

strychu bolszewik powale i sypią się kromki chleba i cukierki. — Wówczas nauczyciel powiada naiwnym dzieciom: „widzicie, kto jest bogiem(?) waszym, kogo macie czcić“. — I tak djabelską, podstępna robotę uprawiają na małych, nierozumiejących dzieciach.

Przypomniało mi się w drodze zdarzenie z przed roku na granicznej placówce w Korcu. Nauczycielka polska przyprowadza mi chłopczyka dwunastoletniego, który w zimie przekradł się z bolszewji do Polski; przebywa obecnie w sierocińcu i chodzi do szkoły. — Pytam się chłopca: „czemuś uciekł stamtąd?“ — „Rodzice moi — mówi — kazali mi uciekać do Polski, bo ja Polak - katolik, a tam djabła czczą, a nie Pana Boga“. „A jakieś się przedostał?“ — „Na łyżwach jechałem z czarnym kawalkiem chleba pod pachą, przy granicy rozglądałem się, czy nie widać gdzie strażnika bolszewickiego, poleciłem się Matce Boskiej i minęły mnie kule bolszewickie“. — „A nasi żołnierze widzieli ciebie?“ — „Otoczyli mnie a ja im powiedziałem: czekajcie, bom przyrzekł rodzicom, że jak się dostanę do Polski, to głośno za nich pacierz zmówię zaraz; klęknąłem na śniegu, zwróciłem się w stronę domu rodzinnego pod bolszewikami i głośno zmówiłem: „Ojecz nasz... Zdrowaś i Pod Twoją Obronę“... Żołnierze polscy łyzy mieli w oczach i ze mną poklekali na śniegu, gdy skończył pytały mnie: skąd jestem i do kogo chcę pójść? Ja im powiedziałem: Rodzice mi mówili: idź do Polski, tam są dobrzy ludzie, to cie przyjmą, tam szkoła polska, tam kościoły otwarte, tam można głośno się modlić, Boga kochać, tam wyrośniesz na dobrego Polaka - katolika! I przyszedłem“. — Dobry ten chłopiec, dobrych rodziców, wychowuje się w sierocińcu, pilnie się uczy, czasem w kościele zapłaczę, gdy wspomni na swoją matkę i ojca, jęczących w bolszewickich pazurach.

Mówia agitatorzy bolszewicy o raju bolszewickim, a tam piekło na ziemi. Cała zgraja rządzących, to wielone djabły, które dręczą ciągle ludzi, ograbiają z ostatniego ziarna, pchają do nędzy strasznej, sto razy gorszej, niż u nas, jak opowiadali mi naoczni świadkowie, pędzą do pracy we dnie i w nocy, prześladują Boga i ludzi. — Płacą ogromne sumy szpiegom i agitatorom, by zachwalali po Europie raj bolszewicki i stali bolszewizm w sercach.

Jadąc powoli, zatrzymali nas nasi żołnierze przy drugiej i trzeciej polskiej strażnicy. Na rozmowie z Ks. proboszczem, który mnie wioził i na rozmyślanii i na modlitwie (szczególnie na pasie neutralnym) — polecałem duszę moją Bogu, żeby mnie jaka kula bolszewicka w tę noc nie trafiła, o co tu najłatwiej przy granicy, jak i w całej bolszewji; łatwiej o kule, niż o chleb; upłynęło mi 4 godziny drogi; nad ranem stanęliśmy na miejscu.

Po paru godzinach snu rozpocząłem misję w nowym kościele przy granicy; macierzysta parafia w bolszewji, patrzyłem się z ambony na ten kościółek opuszczony i na ten lud tam opuszczony, który się zapewne domyślał, że tu coś jest, bo ciągle dzwoniło i ciągle pełno ludu koło kościoła musieli widzieć.

Rozpoczynając misję w tej nowej parafii granicznej, powiedziałem ludowi: „Na pamięć waszych rodziców, których kości tam spoczywają